

Cena prenumeraty:
 Za miesiąc 4 t. j. od d. 1 września
 do Nowego Roku:
 Szwajcaria frank. 7
 Włochy „ 9 c. 50
 Francja, Belgja „ 11
 Niemcy, Turcja „ 13
 Anglja, Danja „ 20
 Ameryka „ 28
 Listy z pieniędzmi, z rękopismami,
 i listy do Redakcji (franko) przesyłane
 być winny pod adresem:
 Redakcja „Ojczyzna“ w Szwajcarii,
 w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
 przyjmują się za opłatą od jednego
 wiersza drobnym drukiem za jedno-
 razowe umieszczenie 25 cent., za na-
 stępne po 15 cent.
 „Ojczyzna“ wychodzi trzy razy w ty-
 godniu, to jest: w poniedziałek, środek
 i piątek.

OJCZYŻNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje
 „Ojczyzny“:
 w Brukseli: Charles Muquard 2, place
 Royale;
 w Dreźnie: L. Wolff 3, Seestrasse;
 w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
 w Florencji: Bruno Dobrowolski, piaz-
 za Madonna Aldobrandini, 26;
 w Londynie: księgarnia S. Tchórzew-
 skiego, 1 Macclesfield street, Ge-
 rard street, Soho;
 w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des
 fossés S. Jacques;
 — Księgarnia Królikowskiego, 20
 rue de Seine St. Germain;
 — Franciszek Thomann, rue de la
 Michaudiere Hôtel, Molière.
 w Konstantynopolu: Librairie Etran-
 gère de Mr Christian Roth à Pera.
 tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe
 w Szwajcarii i innych krajach.

1864.

Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 18 Listopada.

№ 111.

Bendlikon, 18 listopada.

Rok temu zagajając posiedzenia prawodaw-
 cze, cesarz Napoleon połowę mowy tronowej
 poświęciwszy sprawie Polski, zakończył ją oświad-
 czeniem, że jedynym środkiem obdarzenia Euro-
 py stałym pokojem, choćby opłacić go potrzeba
 znacznymi poświęceniami, jest poddać wszystkie
 kwestje wstrząsające ją od wielu lat, pod decyzję
 kongresu monarchów państw pierwszorzędnych.
 Zwołanie tego areopagu uważał za niezbędne,
 dla tego głównie, że traktat wiedeński 1815 r.,
 który miał stanowić podstawę praw politycznych
 Europy, przestał istnieć. Siła wypadków obalila
 go i jeszcze obala resztki jego na wszystkich
 punktach. W Grecji, w Belgji, we Francji, we
 Włoszech i nad Dunajem złamano go oddawna,
 Niemcy nieustannie dążą do zatarcia jego śla-
 dów, Anglja szlachetnie zmieniła jego decyzję,
 ustępując dobrowolnie wysp Jonskich; Rosja,
 słowa są Ludwika Napoleona, depcze go nogami
 w Warszawie.

Brak podstawy, brak paktu fundamentalnego
 europejskiego, daje obszerne pole gorącym na-
 miętnościom, których w postaci rewolucji władca
 Francji nie życzy sobie bezwątpienia; rywalizacja
 wielkich mocarstw i wzajemna nieufność
 zmusza je do utrzymywania niezmiernych armji
 i flot, co bardzo wiele kosztuje i paraliżuje rozwój
 cywilizacji i przemysłu, utrzymując ciągle nie-
 pewny stan nie będący ani pokojem z bezpie-
 czeństwem, ani wojną z nadzieją jakichkolwiek
 korzyści.

Wszystkie te dowodzenia były bez zaprzecze-
 nia logiczne, zdawało się, że nikt nie może za-
 przeczać trafności myśli cesarza Francuzów, że
 kongres dający tak obszerne pole do rozwinię-
 cia zręczności dyplomatycznej i pokierowania
 sprawy na korzyść najobrotniejszego, znajdzie
 dobre przyjęcie u wszystkich rządów, dla któ-
 rych ta droga, na której one same o interesach
 swoich będą mogły stanowić, koniecznie musi
 się korzystniej przedstawiać niż wszelka inna,
 w którejby los wojny, a co gorsza dla nich,
 siła ludów, mogłaby stanowczy głos podnieść
 i przeważać szalę.

A jednak myśl ta odrzuconą została przez
 wszystkie wielkie mocarstwa: czemuż przypisać
 należało ten niespodziewany rezultat? Anglja
 zazdrosna siły i wpływu Francji, obawiała się
 przewagi jaką koniecznie musiałby zyskać Na-
 poleon III, jako promotor i kierownik kongresu
 i pierwsza podstawila mu nogę. Dezercja Ang-
 lji, na którą głównie liczyć mógł cesarz fran-
 cuzki, przeciw potrójnemu przymierzu Moskwy,
 Prus i Austrii, z którymi, trzymając się z An-
 glją za ręce, byłby mógł się bardzo ściśle ra-
 chować, zwalila całe dzieło; odmowa wszystkich
 innych rządów niczem już była po odmowie
 Anglji. Ale wina niepowodzenia tej idei, spada
 i na samego promotora. Przedstawiając tę nie-
 zaprzeczenie wielką myśl swoją, postawił on trzy
 alternatywy: wypowiedzieć wojnę, pozostać mil-
 czącymi i obojętnymi świadkami, albo nakoniec
 zwołać kongres monarchów.

W tém jest błąd. W razach ostatecznych,
 dwa tylko punkta stawiać należy do wyboru.
 Wojna albo kongres, w takim razie pewnoby ten
 ostatni został wybrany; ale czyż to co dziwnego,
 że mając pozostawioną trzecią jeszcze i tak po-
 ciągnącą alternatywę: milczyć i patrzeć jak mo-
 cniejszy dławi słabszego, rządy nie mające bez-
 pośredniego interesu w wyswobodzeniu uciśnionej
 Polski, a bardzo w tém interesowane, żeby nie
 dać swemu sąsiadowi wzmódzić się w potęgę, wy-
 brały tę ostatnią drogę i dla siebie i dla niego?

Inne pytanie, czy Napoleon III mógł w chwili
 kiedy z tak śmiałą napozór mową wystąpił wobec
 całej Europy, wystąpić także z stanowczą groźbą
 wojny jeśliby wezwania jego nie usłuchano? Ale
 jeżeli nie mógł, to nie powinien był narażać się
 na moralną przegraną, która powagę jego głosu
 w radzie Europy na ciężki szwank naraziła.

Dziś, po roku, myśl kongresu znowu na
 wierzch wypływa, ale dziś Napoleon III pewno
 z nią na swoją rękę nie wystąpi: non bis in
 idem; ale dziwilibyśmy się, gdyby nawet tylko
 przez zręczne insynuacje, przez uboczne wpływy
 starał się ten pierwotnie własny projekt przez
 inne ręce doprowadzić do skutku.

Rok upłyniony od dnia w którym odezwał
 się z tą niefortunną propozycją, wiele zmian

w ogólnym stanie Europy sprowadził; ale czyż
 te zmiany utworzyły korzystniejsze dla jego
 planów położenie? Czyż rozbrojenie, choćby
 tylko czasowe powstania polskiego, dało mu ko-
 rzystniejsze wyjście do dopominania się praw na-
 szęj narodowości, których historyczny i trakta-
 towy charakter tak głośno a bezskutecznie uznał
 przed rokiem? czyż sprawa duńsko-niemiecka,
 rozstrzygnięta bez Francji i wbrew jej zdaniu,
 dała mu większe prawo przemawiania w imie-
 niu prawa narodów? czyż zrealizowana faktycz-
 nie koalicja północna, która wtedy była dopiero
 projektem, pozwala mu spodziewać się łatwiej-
 szego powodzenia w dyplomatycznej walce prze-
 ciw tym trzem wrogom cywilizacji i wolności?
 Czyż zazdrosny egoizm Anglji ustąpił przyja-
 znięszemu dla niego uczuciom? Czyż Francja
 zagrożona utratą Algierji, wprowadzona w kłopot
 przypuszczalnemi następstwami konwencji 15
 września, zdolniejsza jest dziś niż przed rokiem
 zaimponować całej Europie groźbą zbrojnego
 wystąpienia?

Kto przed rokiem ludził się choć krótko
 nadzieją pomyślnego rezultatu proponowanego
 kongresu, dziś nie ma prawa ani na chwilę od-
 dawać się takim złudzeniom. Europa, w której
 wszelki prawny porządek zwalony jest od tyłu
 lat skutkiem samowolnych postępów despotyz-
 mu i o pomstę wołającej obojętności i sobko-
 stwa tych, których obowiązkiem jest strzedz
 praw ludzkości, potrzebuje koniecznie przekształ-
 cenia do gruntu podstaw, na których polityczny
 jej porządek spoczywa; ale do tego przekształ-
 cenia nie doprowadzą monarsze kongresy.
 Jedyną siłą która odnowić może zbutwiałą sko-
 rupę politycznego świata, jest siła ludów, jest
 kongres narodów, który odbyć się musi na gru-
 zach gmachu zbudowanego przez przemoc, chy-
 trość i bezprawie.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 12 listopada.

X. X. Nie tak dawno w Górze Kalwarji wie-
 szano jakiegoś powstańca. Ponieważ na poprzednie
 egzekucje lud się nie zgromadzał, więc nakazano
 wójtom, ażeby z gromadami swemi na placu się sta-

kolenia odżywił w sobie dawną moc natchnienia i za-
 śpiewał, jak to ongi śpiewać umieli. Postuchajmy
 jego sygnału:

W krwawem polu srebrne ptasze,
 Poszli w boje chłopcy nasze.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

I niech matka zna,

Jakich synów ma.

Obok orla znak pogoni,
 Poszli nasi w bój bez broni.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

Matko Polska żyj!
 Jezu, Marja bij!

Na taki sygnał, czyż rzeczywiście krew i duch
 nie zagra w młodym i starym człowieku? Jest to ha-
 sło z którym nasi ojcowie szli do boju — i z którym
 układali się w mogiły będące szancciem chrześcijaństwa.
 Obok sygnału znajdujemy szereg obrazków przeszlic-
 nych, z których podajemy tu w całości: „Sztandar“.

Po krótkim boju i pobiciu wroga

Około dworu szła powstańców droga.

Wybiegła pani wioski tej dziedzica —

Gorączką uczuć palą się jej lica —

Wiedzie za rękę wysmukłe pachole.

A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:

„I ja bym z krwi méj dać ofiarę rada,

Przegląd literacko-polityczny.

„Kilka kart z krwawego rocznika 1863 roku“
 Lipsk F. A. Brockhaus 1864 r. — „Kilka pieśni
 dla kraju“ przez Konstantego Gaszyńskiego.
 Paryż w drukarni E. Martineta 1864 r.

Po upadku powstania 1831 r. zaczęła się naj-
 świetniejsza epoka polskiej poezji. Mickiewicz, Kra-
 siński i Slowacki zajaśnili w całej pełni jenuiszu
 i wydawali najznakomitsze utwory swoje. Obok ich
 głosu brzmiały wdzięcznie lutnie Zaleskiego, Garczyń-
 skiego, Pola i wielu innych. Była to epoka w całym
 znaczeniu tego słowa twórcza. Poci w mroku upadku
 i reakcji, wśród strasznych rygoru niewoli mikołajow-
 skięj, rzucili w masy nasiona wielkich idei, które
 naród podniosły wysoko pod względem moralnym
 i intelektualnym, ożywiły go i ozdrowiły. Smutne
 myśli upadku i rozpaczycy pierzchły przed ich potężnym
 głosem i naród w pokutnej szacie z lez i krwi nie-
 oschłej, wziął się wnet na nowo do pracy dla przy-
 szłości lepszej i śmiało kroczył po wielkiej drodze
 obowiązków swoich — do tego wielkiego celu, który
 mu wskazały tysiącletnie dzieje i wieszczce natchnie-
 nia. Tylko w Polsce poezja budziła i tworzyła życie,
 tylko w Polsce nie była ona sztuką dla sztuki, lecz
 słowem duszy podnoszącem żywot dziejowy. W Polsce
 po upadku powstania listopadowego poezja narodowa
 była w całym znaczeniu tego słowa kapłaństwem i na-
 uczytelką narodu. Wiele też jej zawdzięczamy, my
 jej wychowawcy i piastuny idei wielkich naszych je-
 niuszów, bez nich byłibyśmy nie narodem wcielającym

wolność i chrześcijaństwo, lecz narodem używającym
 dóbr materialnych, obojętnym na krzywdy historyczne
 i na prawa odwieczne. Świetna i zaprawdę wielka
 epoka dla dziejów ducha polskiego nastąpiła po 1831
 roku. Epoka ta już przeszła. Naród idee w łonie
 wieków i w natchnieniach wieszczów spoczywające
 począł wcielać w czyn, w życie — i dla tego być
 może, nie słyszeliśmy w ciągu kilkoletniego ruchu i po-
 wstania 1863 i 1864, ani jednego głosu, któryby nam
 nie już Mickiewicza, ale chociażby Suchodolskiego
 i Goszczyńskiego przypominał. Ostatnie usiłowania
 narodowe nie wydały ani jednego piecy, żaden poeta
 nie podniósł się do ich wysokości, do szczytu, na któ-
 rym czyni naród postawiły. Naród, że tak powiem
 stworzył poemat wzniosły, wspaniały — a lutnie poe-
 tów zacięły! Dzisiaj nawet, po upadku powstania
 kiedy nastąpiła proza niewoli i krytyki, poeci nasi
 milczą. Nie brak wprawdzie na piszących poezje,
 lecz pomiędzy nimi żaden nie takiego nie stworzył,
 co by naród mogło siłą pracy i nadzieją wytrwania na-
 pełnić. Zaledwo kilka drobnych utworów na dłuższą
 trwałość rachować może, kilka drobnych wierszy i to
 nie dzisiejszych poetów, ale jak Zaleski i Janusz na-
 leżących do epoki mickiewiczowskiej, albo też jak Le-
 nartowicz, należący do czasów bezpośrednio z tamą
 epoką stykających się. Pomiedzy temi dłuższej pa-
 mięci utworami, najpierwsze miejsce zajmuje mały
 „Kilka kart z krwawego rocznika“. Jest to prze-
 śliczny zbiorek wierszy, których niewysłowiony wdzięk
 stanowi prawda i prostota przypominająca nam „Pieśni
 Janusza“. Stary poeta na widok bitwy, przy szczęku
 szabel młodego o niepodległość upominającego się po-

wili. Nieszczęśliwa ofiara patrzyła przeszło 2 godziny na kontrolowanie imienne gmin okolicznych i z obrazem tego moskiewskiego porachunku na oczach, stoi dziś już przy tronie Boga, a ci co na jej zgon patrzeć nie mogli, opłacili po 3 rs. kontrybucij.

Rusyfikacja wychowania, idzie z impetem godnym tak podłej sprawy. Popow zanominowany na naczelnika dyrekcji naukowej płockiej; Zacharew na takiegoż naczelnika do Suwalk; Berg do Łodzi. Anterjora tych panów nie są znane; wiadomo tylko o ich apetycie na polskość. Berg przez całe życie miał się odznaczać „in der Polenfresserei mit dem ärgsten Heisshunger.“

O śmierci męczennickiej będącego na drodze wygnania Ilnickiego i zostającego na miejscu zsyłki Wołowskiego, wiecie już z gazet. Powszechnie tu żalują obydwoh zacnych tych ludzi, których zasługi nie dzisiaj jeszcze wyliczać nam wypada.

Po dawnemu sądz i wywożą niewinnych. Ogół nasz wierzy, że Nicea była łapką moskiewską i spodziewają się nagle jakiejś niespodzianki wojennej, która ma okazać, że „rosyjskiemu caru.“ nikt przeszkodzić nie może, w „krwawej drodze kosuli.“

Propaganda moskiewska i burzenie chłopów na dziedzińcu, szczególnie jest wielkie w Radomskiem i w Lubelskiem. Wielu obywateli z tamtych stron przeniosło się do Warszawy i miast innych. Komornicy nie nie robią. Chłopi jednak w ogóle są niekontenci z nowych urzędów i trwa pomiędzy nimi głucha agitacja. Nie chcą rządowi czynszów i podatków płacić a branka do wojska, której się spodziewają, trwoży ich. W niektórych miejscowościach opór włościan przeciwko nowym urządzeniom doprowadził do krwawych zajść, jak w Łęczycy, gdzie wojska przeciwko nim użyto.

Paryż, 12 listopada.

(H.) IX. Jeżeli każdą wojnę trzeba prowadzić z planem i umiejętnością, chcąc osiągnąć skutek pomyslny, tembardziej niezbędnym jest takie jej prowadzenie przy wielkiej nierówności sił, gdzie większość materialnie słabsza, musi nadrobić sztuką i umiejętnością w ich używaniu, aby tem zrównoważyć siły swe z przeciwnymi. W takich wypadkach powstają częstokroć ważne wynalazki, zastępujące niedostatek sił fizycznych, i tworzą się nowe całkiem metody wojowania przeciw zbyt przemożnemu wrogowi, którego zwykłym trybem niepodobnaby było pokonać. Przykładów tego rodzaju dostarczają nam dzieje w obfitości. Ze względu na położenie kraju od czasu utraty niepodległości i rozszarpania między trzy państwa sąsiednie, musi każde powstanie nasze walczyć z ogromną przemocą fizyczną, która najpotężniejsze nawet zastrasza rządy i narody. Wiadomo przecież, że Francja mogąca postawić 600,000 najbitniejszego wojska, nie rozpoczynała ani z Moskwą ani z Austrią wojny sama, ale prowadziła pierwszą w spółce z Anglią, Turcją i Piemontem, przy neutralności Prus i Austrii, a drugą łącznie z Włochami, a znowu przy neutralności Prus i Moskwy. Jeżeli więc potężna, bo niepodległa i zasobami trzydziesto-pięć milionowego narodu rozrządzająca Francja zawahałaby się pewnie, gdyby jej przyszło bez sprzymierzeńców rozpocząć walkę z połączeniem siłami Moskwy, Prus i Austrii, o ileż trudniejszym jest położenie Polski rozszarpanej i ujarzmionej, która z tej właśnie przyczyny nie może wytworzyć sił odpowiednich jej rozległości terytorjalnej i liczbie swych mieszkańców, dokąd obcy w jej ziemiach władają! Chociaż rozpoczynając powstanie należy zawsze przypuszczać, że się będzie miało do czynienia z wszystkimi trzema na raz wrogami, wypada przecież temu ile możliwości zaradzać czy to obronami pory stosownej, gdy dwaj z nich lub jeden przynajmniej są wojną zajęci, czy też rozpoczęciem walki z jednym wyłączenie a unikaniem wszystkiego, coby obu drugich drażnić mogło. Komitet centralny rozpoczynając powstanie, obrał drugie i postąpił w tem rozsądnie, ponieważ mógł oszczędzaniem Austrii i Prus, zgromadzić większe nierównie

siły przeciw Moskwie, z którą walczyć postanowił. Stronnictwo więc ultrarewolucyjne, które chciało powstania we wszystkich trzech zaborach na raz i ciągle do tego dążyło, dowiodło tem właśnie, że powodując się głównie szaleńcem i marzycielstwem, nie przyswoiło sobie ani zasad zdrowej polityki ani nawet najprostszycy prawideł matematyki, nie już nie mówiąc o strategii i taktyce wojennej.

Z samej natury rzeczy i położenia kraju wynikało, że musieliśmy rozpocząć wojnę partyzancką, to jest licznymi oddziałami, rozrzuconymi na wielkiej przestrzeni. Niemając bowiem możliwości zebrania, uzbrojenia i wyćwiczenia licznnej i dobrze uorganizowanej armji, której potrzeba do rozpoczęcia wojny regularnej, byliśmy zniwoleni szczególnie po nieudaniu się zamierzonego zgniecenia załóg moskiewskich obrać wojnę podjazdową, czyli partyzancką. Wybór tego lub owego systemu wojowania nie znosi celu każdej wojny, który nie może być przeciw innym nad wypędzenie lub zniszczenie wojsk nieprzyjacielskich. Prosty rozum wskazuje, że samą wojną partyzancką tego nie osiąga się celu, lecz przygotowuje jedynie materiał i możliwość dojścia doń prędzej lub później, stosownie do sprężystości środków używanych. Rozpatrzmy się teraz, czego nam było potrzeba, aby się pozbyć moskali, a co zrobiono w tej mierze i jakich dopuszczono się pomyłek, uchybień a nawet niedorzeczności.

Gdy dano hasło do powstania, a w mnogich na raz miejscach poruszyły się mniejsze lub większe oddziały ochotników, gotowych rozpocząć śmiertelne zapasy z odwiecznym wrogiem ojczyzny, okazało się zaraz na wstępie, że brak nam dwóch głównie materiałów wojennych, t. j. dobrego uzbrojenia i ludzi wyćwiczonych w rzemiośle wojskowem, którzyby mogli wejść natychmiast w kadry jako zdolni oficerowie i podoficerowie w celu uczenia drugich. W wielu miejscach nie miano na tyle strzelb myśliwskich, aby uzbroić niemi część przynajmniej ochotników, a co więcej brakowało kos nawet, nie już nie mówiąc o innym uzbrojeniu lepszym, którego nigdzie a nigdzie nie było. Odwaga największa, granicząca z szaleństwem nawet, nie nie wskóra przeciw udoskonalonej dziś broni i wyćwiczeniu wojsk regularnych, jeżeli nie rozrządza odpowiedniemi uzbrojeniem i nie jest ujęta w karby porządnej organizacji. Mając więc ludzi odważnych i na wszystko gotowych, a nie mając dla nich broni równej dobroci, jaką się odznaczała broń moskiewska, niemając dalej ludzi obeznanych z używaniem broni i z ruchami wojennymi, musiano obrać taki tryb wojowania, aby najprzód przećwiczyć ludzi i uosposobić ich do wojny i porządku wojskowego, a równocześnie postarać się o lepsze uzbrojenie dla nich i dla następnych oddziałów, które około dawniejszych tworzyć się będą. Obrawszy taki tryb tymczasowego prowadzenia wojny, zanim byłoby można przejść do regularnej, należało natychmiast obmyślić plan odpowiedni najprzód dla tego, aby zapobiedz wszelkiego rodzaju dowolności i zaraz wprowadzić ład i porządek we wszystkie czynności, bez czego żadna wojna obejść się nie może, a powtóre aby się uchronić od bezcelnego marnowania ludzi i zasobów moralnych i materialnych kraju, ale wszystko zużytkowywać dla sprawy.

Plan najprostszycy i najodpowiedniejszycy celowi nastroczał się sam z siebie. Komitet centralny, który głównie opierał się na bardzo licznnej i rozgałęzionej organizacji w królestwie kongresowem, rozrządzał tu znacznymi zastępami ludzi, ulegających bezwarunkowo jego rozkazom; każde więc stanowcze rozporządzenie jego dane tej organizacji byłoby ściśle wykonanem. Otóż należało podzielić kraj cały na tyle przynajmniej okręgów wojennych, ile jest powiatów, i oznaczyć w każdym naczelnika wojennego w randze majora, poddając mu wszystkie oddziały zbrojne powiatu. Taki naczelnik winien był obrać dla głównego oddziału, przy którymby sam się znajdował, punkt pod względem strategicznym najważniejszy, a innym od-

działem powiatu, zostającym pod rozkazami kapitanów wyznaczylby stanowiska dość przyległe, a oraz ile możliwości zasłonięte, aby je ubezpieczyć przeciw nagłemu napadowi nieprzyjaciół, a w razie potrzeby złączyć z resztą. Dopóki oddziały nie byłyby dość przećwiczone i należycie uzbrojone, musiano by je ochraniać i tylko w razie ostatecznej konieczności narazić na walkę z nieprzyjacielem mniej licznym. Dwa okręgi podlegałyby pułkownikowi; cztery generałowi brygady. Szesnaście okręgów tworzyłyby dywizję i t. d. Naczelne zaś kierownictwo miałyby osobny wydział wojny, złożony z ludzi gruntownie ukształconych w zawoście wojennym, którzyby też potrafili umiejętnie wszystkimi operacjami zarządzać. Po zaprowadzeniu takiej organizacji wojennej, wchodziłby każdy z wiedzą odpowiednich władz wojskowych utworzony oddział pod rozkazy bezpośrednio tego z naczelników wojennych, w któregooby okręgu wystąpił. Żaden zaś oddział nie powinien samopas chodzić i działać na własną rękę, lecz ciągle w związku z drugimi odbywać ruchy i działania skombinowane wedle planu głównego. Takimi oddziałami należało napędzać pewne okolice więcej, a inne o tyle jedynie, aby trzymać Moskali w szachu i nie dozwolić im zmniejszenia załóg. Pierwsze były na to potrzebne, aby przez stanowcze wzmocnienie sił swoich oczyszczać części kraju z nieprzyjaciół, a w oczyszczonych zakładać kompanje rękodzielnicze, wyrabiające pod zastoną zgęszczonych oddziałów potrzebny materiał wojenny. Oczyszczenie jednej okolicy utworzyłyby natychmiast podstawę operacyjną do oczyszczania przyległych przez posuwanie naprzód wytwarzanych w niej nierównie licznnej oddziałów, dla których potrzebny materiał wojenny możnaby już w miejscu wyrabiać. Z tego więc względu nie należało zbytecznie rozszerzać teatru wojny zaraz z początku, ale ograniczając go na samo królestwo, ściągając doń ochotników i zaboby potrzebne z wszystkich ziem polskich, a mianowicie z prowincji przez Moskwę zabranych, i z zaborów austriackiego i pruskiego. Wywołanie zatem powstania gdziekolwiek po za granicami królestwa jako osłabiające siły na głównym teatrze wojennym byłoby największym błędem strategicznym, ponieważ nie mogłoby żadnej szkody wyrządzić nieprzyjacielowi, a nas rozstrzelując za nadto, utrudniałoby każde koncentryczne działanie.

Tego wszystkiego nie było w zeszlórocznym powstaniu naszym. Po chybieniu głównego napadu na załogi moskiewskie, który miał się odbyć według jakiegoś planu z góry ułożonego, poczyna się zaraz chaotyczność przechodząca wszelkie wyobrażenia. Każdy z pojedynczych dowódców oddziałowych poczynał sobie na własną rękę, robił co mu się podobało, gdyż nie potrzebował się troszczyć o wyższe rozkazy, których nikt właściwie na prawdę nie wydawał. Oddziały tworzyły się i występowały, gdzie się komu chciało, a nie tam, gdzie tego była główna potrzeba, z czego wynikało, że o skombinowywaniu ruchów i o jakiejś przynajmniej łączności i wspólności działania lub operowania nie było nawet mowy. Każdy niemal oddział był dla siebie jednostką niezależną od drugich, a bardzo często bywały wypadki, że jeden o drugim nie wiedział, chociaż były dość blisko siebie, i dla tego nie wspierały się wzajem czy to w razie niebezpieczeństwa czy też w zamiarze uderzenia łącznego na nieprzyjaciela. Błędne przekonanie, że zasadą wojny partyzanckiej jest dowolne waleśanie się oddziałów zbrojnych po kraju, wydało ów brak ładu i porządku a nawet brak wszelkiej rozumnej organizacji wojennej, która była niezbędnie potrzebna, jeżeli chciano jakiegokolwiek osiągnąć rezultaty. Zapominało widocznie, z jakich powodów musiano obrać ten sposób wojowania jako środek tymczasowy jedynie do wytworzenia regularnej siły zbrojnej, którą dopiero można było pokusić się do walki regularnej z Moskwą i do wyparowywania jej stopniowego z dzierżaw polskich. Dowolność zostawiona każdemu w tworzeniu, zorganizowaniu i prowadzeniu oddziału była

Na waszą wolę i na Bożą wolę
Zdaję tu syna — więc wódz na to: „Szkoda,
Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!“
„Nie mam starszego“ rzekła pani smutnie!
A chłopak stanął i ostro i butnie,
I iza się kręci, i iskrzą się oczy,
Więc po jagodach iza się matce stoczy.
A wódz powiada: „Rozumiem, rozumiem,
I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
Bo oplakałem tej ziemi rozpaczę
I odkąd oręż podjąłem — nie placzę,
Ale pojmuję co cię matko boli
I ciebie chłopcze, że niechcesz niewoli:
Więc matko Polko, niech Bóg płaci z nieba,
Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko
Za siódmą wioską i za drugą rzeką —
Dalaś mi syna, daj mym ludziom chleba,
Jego pożegnaj — a mnie podaj rękę,
I w imię matki Polski weź podziękę.“
I ruszył orszak po krótkim spoczynku.
Syn wziął splakaną chustkę w upominku,
I gdy się spostrzegł do wódza powiada:
„To chustka matki.“ — „Ha! To weź ją z sobą,
Niech ci opieką będzie i ozdobą!“
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu — i dziecinie ooczy
Już ani płakał, ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzył w wódza oczy.
„Most mi ten zerwać i bronić przeprawy!“
Skoczyli chłopcy — pozrywali dyle,
Razem z pierwszymi skoczył chłopak zwawy.
I poszedł ogień. — Strzelcy stoją w sile

I bronią mostu. W tem chłopczyna pada
Tuż u stóp wódza — i mienią się oczy,
Lecz ku wódzowi twarz zwrócona blada
Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy,
Wódz go poderwał, a on mu powiada:
„Ha, niechaj chustka Matki nie przepada!“
Więc go zrozumiał — dobył chustkę z wawo
Ale już była na w pół prawie krwawą.
„Héj! ktoś mi mówił — nie mamy sztandaru,
Oto jest sztandar z lez i ze krwi daru.
Ha! to wasz sztandar biali i czerwoni!
Za łożami matki, syna krew w pogoni!
Oto wasz sztandar i przy tym sztandarze
Bóg wam stać każe, i ja wam stać każe!“
Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
Ostatniem czuciem Polaka oddychał,
I w rękę wódza skonał niby święty...
I stał wódz nad nim żalostí przejęty
I rzekł po chwili: „Pochować poczciwie.
O! Matko Polko! coś zęgnala kłiwie
Syna twojego, Tybys tu umarła,
Albo na wieki iza jak ja otarla.“
A inne obrazki jako to: Anioł, Pożegnanie, Memento, Która Godzina? również znakomitej piękności tak co do treści zupełnie polskiej, zupełnie chrześcijańskiej, jak i co do formy, którą zawsze tak wybornie włada stary Janusz. Przy dźwięku pieśni jego z 1831 roku rośliśmy w polskość, miły nam też jest i dźwięk jej dzisiaj szeroko w tej strasznej a wielkiej godzinie żywota narodowego rozlegający się:
Która godzina i kto trzyma strażę,
Która godzina na światów zegarze?

Ha bila taka — co nie bila jeszcze,
Odkąd zegary i chodzą i biją,
Przepowiedziana przez natchnienia wieszczę
Godzina życia — żyją! żyją! żyją!!!
I gdy z godziną ona się obliczą,
Sprawiedliwości ogniem rozegrzani,
Sztandar Chrystusów podniosą przed dziecią,
I dźwigną słowo Boże z tej otchłani.
Tak dźwigniemy słowo Boże z tej otchłani niewoli
w którąśmy popadli, słowo Boże, rodzące sprawiedliwość i wolność. Przeczucia wieszczę nie mylą,
te przeczucia niechaj będą pociechą dla Ciebie narodzi
i bodźcem wytrwania na dzisiejszą, czarną chwilę boleści i upadku.
Zbiorek ten niby wieniec pereł czysty i piękny,
kończy się dwoma wierszami poświęconemi pamięci:
jeden Mieczysława Romanowskiego, drugi pamięci
Juliusza Tarnowskiego, poległych w bojach ostatniego
powstania.
Drugi zbiorek poezji „Kilka pieśni dla kraju“
napisany także przez poetę, którego pieśni z 1831 r.
jako: Śmierć Sowińskiego, Jaskółki, Czarna sukienka
i wiele innych, zna całe młode pokolenie nasze; przez
poetę, który długie lata wygnania spędził wśród obcych,
a niezdolny już chwycić za szablę lub kosę,
wita obóz waleczących w 1863 r. piosnkami. Mniej
tu silne natchnienie jak w starym Januszu, mniej
wdzięku i rzewności, ale i te piosnki z serca tęsknotą
znękanego płynące, do serca chwytny i z pieśnią-
rzem Olszynki Grochowskiej powtórzmy: kto nie
zna co trwoga, silniejszy od wroga, — zwyciężym,
o braeia! zwyciężym!

przyczyną, że nietylko czasami ludzie niegodni występowały jako dowódcy, ale przytem dopuszczano się nadużyć niesłychanych pod niejednym względem a szczególnie w karaniu mniemanych szpiegów i zdrajców przez tak zwane sądy wojenne czyli doraźne i przy wybieraniu potrzeb dla oddziałów. Brak ściśle przeprowadzonej organizacji i hierarchji wojennej odjął Rządowi narodowemu bezwzględnie możność pociągania do surowej odpowiedzialności wszystkich dowódców, oficerów i żołnierzy, którzy w czemkolwiek przeciw swym obowiązkom i karności wykroczyli, lub jakiegos dopuścili się nadużycia. Bezkarność przeto uzuchwalala wszystkich do tego stopnia, że gdy ustanowiono nieco później komisarzy wojennych przy oddziałach, wielu dowódców nie tylko charakteru ich urzędowego nie chciało uznawać, ale niektórzy odgrzali się nawet, że komisarzy każą powiesić, gdyby śmiał się w czemkolwiek im sprzeciwić. A jednak mogli tacy komisarze nie jednemu zapobiedz nadużyciu szczególnie przez kontrolowanie sądów doraźnych, w których panowie dowódcy nie grzeszyli ani zbytnią sumiennoscia, ani też poczuciem sprawiedliwosci, która i w najsurowszem wykonywaniu winna być przestrzegana.

Tym trybem postępowano ciągle. Mijały tygodnie i miesiące, a na próżno wyglądano jakiegos stanowczego rozporządzenia Rządu narodowego co do organizacji wojennej, któreby umożliwiło wprowadzenieładu i porządku a oraz planu w bezładne działania na obszernym teatrze wojny. Dzienniki krajowe i zagraniczne prawily wiele o zwycięstwach naszych, o mnogosci oddziałów a przestachu Moskali, lecz ludzie najpatryjotyczniejsi a przytem nie uprzedzeni boleli ciężko, ponieważ przewidywali, że prędzej czy później powstanie po wyczerpaniu zasobów materialnych kraju będzie musiało upaść, jeżeli tym trybem dalej wszystko pójdzie. Było przecież widoczne a nawet namacalne, że z braku porządnej organizacji wojennej i z braku karnosci surowej, zagaściło się między oddziałami zbiegostwo i podło-płochliwe uciekinierstwo przy każdym niemal starciu z Moskalami. W skutek tego waleczność i nieulekłość była rzeczywista w pojedynczych ludziach, ale nie w ogóle uzbrojonym, najslusniejszem też były skargi wielu dowódców, że nigdy z pewnością na wytrwałosc i nieustraszonosc całego oddziału liczyć nie mogli. Zbiegostwo wzmagalo się szczególnie przy każdym starciu w pobliżu granicy.

Falszywy kierunek, jaki z początku nadano wojnie, stal się wkrótce stalym, i musiał też przywieść w końcu do upadku. Wytwarzane bezładu i planu oddziały występowały chaotycznie jedne po drugich na linję bojową po to jedynie, aby po krótszem lub dłuższem waleczeniu się albo się rozbieżdz całkowicie, albo z przerzedzonemi szykami wrócić do domu. Gdy jedne oddziały znikaly z widowni, występowały równie bezładnie inne, aby znów po jakimś czasie zejść z pola nie nie dzialawszy. Jest faktem, że najwyższa cyfra zbrojnych, którzy równocześnie w różnych stronach na raz byli na linji bojowej, nie przechodziła 20,000. Cóż z taką garstką można było dokonać przeciw 200,000 Moskali rozłożonych w królestwie i blisko drugie tyle na Litwie i Rusi. Marnowano kolejno jedne oddziały po drugich, bez uzyskania jakiegokolwiek rezultatu, ponieważ zanim zdołano wprowadzić nowe oddziały w pole, poznosili lub porozpędzali już Moskale dawniejsze, a tak staliśmy w polu zawsze z silami nader wątłemi, które mogły wprowadzić podtrzymać działania wojenne, lecz zbyt były szczupłe, by zbliżyć możność osiągnięcia celu powstaniem zbrojnym nakazanego.

Sztockholm, 10 listopada.

Szanowny Redaktorze!

Z odczytanych nrów „Ojczyzny“ widząc jej narodowe zasady i szlachetną dążność, chociaż osobiście nie jesteście wam znani, przesyłamy wam pozdrowienie braterskie od małego grona polskiego, uorganizowanego w Sztockholmie, które racz przyjąć jako dowód prawdziwej wdzięczności za waszą pracę.

Przy tej sposobności nie będzie obojętną wiadomość dla waszych czytelników o zasadach naszego towarzystwa, którą wam przesyłam.

Trzy miesiące temu, zostało założone towarzystwo polskich wychodźców w Sztockholmie. W owym czasie nędza panowała na naszych poddaszach i głód niszczył nasze siły fizyczne. Przy niepewności losu, wiadomości z kraju, rozdierały nasze serca i pogorszały nasze położenie. Ono to właśnie skłoniło nas do połączenia się w jedno ciało, co nam przyszło z ławością dla tego, że nie byliśmy rozdzieleni stronnictwami, a w sprawie ogólnej nie ambicją i egoizmem, lecz miłością ojczyzny kierowaliśmy się. Hasłem naszego stowarzyszenia jest obowiązek dla każdego prawe i godne postępowanie, pomoc wzajemna i praca. Każdy należący do towarzystwa, własną pracą zaspakając musi potrzeby życia. W początkach trudno nam było wynaleźć jakakolwiek pracę, Szwedzi bowiem chętnie spieszyli nam z pomocą, lecz pojęcie ich gościności nie dopuszczało nas do żadnego zatrudnienia. Bóg wie jak długo musielibyśmy zostawać na łasce sympatycznych nam Szwedów, gdyby nie czcigodny Michał Bakunin, który nakłonił Szwedów do wynajdywania dla nas pracy i ty mspobem wydzwignął nas z zawsze przykrzej zależności. Dzięki temu, jakkolwiek zaledwie na dzienne potrzeby zarabiamy, powodzi się nam nie najgorzej, a pracą swoją obudziliśmy przyjaźń i szacunek najgodniejszych ludzi. W ostatnich czasach towarzystwo nasze przyjęło ustawę towarzystwa wzajemnej pomocy w Paryżu, o której podaliśmy wiadomość w „Ojczyźnie.“ Postanowiliśmy także pieniądz przeznaczony na obiad w sobotę zaoszczędzić niejedzeniem obiadu, i oddać pienią-

dze do kasy tak zwanej „sobotni grosz“, na potrzeby ojczyzny, gdy ta przy nowych usiłowaniach tego od nas zażąda. Towarzystwo nasze szczupłe jest jeszcze do liczb, ale mamy nadzieję, że coraz powiększać się będzie.

O działaniach komisarza R. N. na Skandynawskiej ziemi to tylko powiedzieć mogę, że zadziwiają one nietylko nas, ale i Szwedów. Ogłosił on bowiem, że rozpoczyna się na nowo walka zbrojna w kraju, na którą usiłują pieniądze zebrać, a w tymże samym czasie sprzedają broń pozostałą po niedosłej wyprawie żmudzkiej. Ta okoliczność przekona was co sądzić o prawdziwości gloszonych obietnic w odezwach. Tłumaczenie, że broń ta jako stara może być nieużyteczna, nie zaspakaja nas, bo w dzisiejszym czasie, kiedy wszystkie zasoby są wyczerpane, a nie wiemy godziny w jakiej ona może być potrzebną narodowi, lepszą jest stara broń jak żadna.

Z listów otrzymanych z Rosji, przesyłamy wam wiadomości o oplakanyim stanie naszych wygnańców syberyjskich. Osądzeni na osiedlenie, a należący do wykształconych klas społeczeństwa, odbierają po 30 złotych polskich miesięcznie na utrzymanie, lecz za to nie wolno się im zająć żadną pracą, któraby ich wprowadziła w stosunki z miejscowymi mieszkańcami, rząd bowiem moskiewski obawia się wpływu cywilizacyjnego, jakiby na nich wyrzucić mogli wygnańcy. Skazani w soldaty cierpią nędzę koszarową i brutalne obchodzenie się. Od kilku miesięcy przestali wysyłać wykształconą młodzież do wojska, także z obawy wpływu jej na gmin żołnierski. Najopłakanyj jednak stan jest tych, których posłano do katorgi. Za panowania Mikołaja znanego z surowości, zesłańcy w kopalniach doznawali ulgi, której odmówił im syn jego Aleksander II. sławiony z dobrego serca. Carowi temu sami Moskale już dzisiaj dają przydomek oszusta, albowiem czyny jego zaprzeczają zawsze słowom i obietnicom z pompą wygłaszanym. Partje braci naszych przybywające do Syberji, są niezmiernie liczne, dochodzą czasem do liczby 2000. Z przygotowań i rozporządzeń wydanych przez tamtejsze władze widocznym jest, że projekt Wieszatiela wyludnienia Litwy i przeniesienia jej mieszkańców na Sybir, został przez krwawego cara tajemnie zatwierdzony.

Z Kowieńskiego województwa otrzymujemy wiadomości również smutne. Wieszatiel wynalazł księży wyrzutków duchowieństwa, którzy jego nauki szerzą po kościołach. Lud nie przyjmuje ich słowa i poznał się na farbowanych lisach. Ukrywając się pomiędzy nim przez wiele miesięcy po rozbięciu księdza Mackiewicza, poznałem dobrze jego wysokie przymioty i przywiązanie do religji. Liczne deportacje z pomiędzy włościan dostatecznie przekonały ich, czego po rządzie moskiewskim spodziewać się mają.

W Sztockholmie obchodzono 4 listopada rocznicę 50cio letniej unii Szwecji z Norwegją. W wielu miejscach były ludowe zgromadzenia. Partja liberalna zgromadzona była w Berns-salon. Po kilku słowach powiedzianych przez p. Rosen na cześć Karola XV. wystąpił zaeny i ogólnie lubiany przyjaciel naszego narodu p. August Blann. Mówił wiele przeciwko despotyzmowi, co się dało wprost do Rosji zastosować. Mowa jego zakończona była huczniemi oklaskami. Pomiędzy innymi toastami wniesiono toast na cześć Finlandji. B.

POLSKA.

— Komitet urządzający w Warszawie postanowił:

„Zawiesić pobór zaległości podatku ofiary za czas od dnia 3 (15) kwietnia r. b. do dnia 1 stycznia 1865 roku, jako też pobór taki części rzeczowego podatku za rok 1865, jaka przypadać będzie po datę wprowadzenia w wykonanie przygotowującego się obecnie rozkładu tegoż podatku, tym właścicielom ziemskim, którzy z ogólnej rozległości należących do nich gruntów, podatkiem obłożonych, utracili „na rzecz włościan połowę przestrzeni, lub większą nawet część, nie włączając w to lasów.“

Zawieszenia te mają być dopuszczone w następującym stosunku: zawieszenie poboru połowy podatku ofiary tym właścicielom ziemskim, którzy utracili pół lub więcej do $\frac{3}{4}$ swych gruntów; $\frac{3}{4}$ tegoż podatku tym właścicielom ziemskim, którzy utracili $\frac{3}{4}$ lub więcej ziemi — i całego podatku tym właścicielom, którzy na korzyść włościan oddali całą przestrzeń gruntu opodatowanego.

Jeżeli właściciel ziemski, który doznał powyższej ulgi w opłacie podatku ofiary, nie przedstawi do dnia 1 (13) czerwca 1865 r. projektu likwidacyjnego co do swego majątku, w takim razie ma utracić prawo do dalszej ulgi w opłacie pomienionego podatku. Na pokrycie zawieszonyj właścicielowi ziemskiemu podatku ofiary za rok 1864, nakazano zatrzymać kupony — od listów likwidacyjnych na sumę, odpowiadającą zawieszonyj w poborze zaległości; a zawieszony podatek ofiary za rok 1865 odzyskany być ma przez rozkład ofiary na wszystkich kontrybuentów, podług nowj obecnie układającej się ustawy o tym podatku. Upoważniono rządy gubernjalne do zawieszenia w poborze zaległości i rat bieżących podatku ofiary tym właścicielom ziemskim, którzy żądać będą zawieszenia przy złożeniu dowodów właściwych, jako wykazana przez nich ilość gruntów własnością ich będąca, „rzeczywiście“ przeszła w posiadanie włościan, zaś komisja skarbu wyda w tej mierze rządowi gubernjalnym stosowną instrukcję. — Pozwolono zawieszać podymne z opłatą szarwarkową tym właścicielom ziemskim, którzy połowę lub więcej dymów uważanych za dworskie, utracili na rzecz włościan,

i w takim razie zawieszać im podatek powyższy, przypadający z całej ilości dymów, przeszłych na własność włościan. Termin, od którego mogą być zawieszane w poborze zaległości podatku podymnego, przypadającego z tych domów, nie może być wcześniejszym od pierwszego terminu poborowego tegoż podatku, przypadającego po oddaniu tych domów, na własność włościan.

— „Wilenski Wiestnik“ donosi o nowem rozporządzeniu wileńskiego Wieszatiela, w skutek którego ustanowiona została osobna komisja, zajmująca się wyszukiwaniem należących niegdys do miasta Wilna i tamecznych cerkwi gruntów, które już od dawna znajdują się w używalności różnych osób i za małą opłatą, lub też w skutek przedawnienia przeszły na własność posiadaczy. Komisja znalazła, że takich gruntów znajduje się 2765 dz. 2202 sążni. Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad znaczeniem tego nowego rozporządzenia. Konfiskata wszystkiego i wszędzie na każdym kroku pod lada pretekstem.

— Tenże sam dziennik donosi o bardzo smutnym stanie gospodarstwa w gubernji mińskiej. Zboże ozime w październiku w niektórych miejscach stalo jeszcze na pniu, a w innych gniło w kopach, również siano i jarzyny, szczególnie w polach obywatelskich z powodu braku robotnika. Są to skutki gospodarstwa wieszatielskiego na Litwie.

— W nrze 121 „Wil. Wiestnika“ czytamy nowe rozporządzenie, oddające pod zarząd ministerjum skarbu tak zwany kapitał pojezuicki, z tem ograniczeniem, że nadal te sumy nie będą rozpoczywane. Po zniesieniu Jezuitów za Stanisława Augusta, dobra ich i kapitały oddane były izbie edukacyjnej, a procenta obracano na rzecz wychowania publicznego. Jest to więc nowy rodzaj publicznej grabieży na rzecz zawsze głodnej kasy.

— Z „Moskowskich Wiedomostiej“ zamieszczamy następnę dane statystyczne, tyczące się składu osobistego miejscowych władz rządowych w gubernji witebskiej na rok 1864, po 1 marca (v. s.) Wszystkich będących w służbie rządowej, etatowych i nadetatowych, z wyłączeniem „mirowych pośredników“ i członków statystycznego komitetu, było 1251 osób, w stosunku do ludności wynoszącej 776,730 głów płeć obojaj. Z tej liczby wychowawców wyższych zakładów naukowych 164 (licząc i tych, co nie skończyli zupełnego kursu nauk), średnich 409, w niższych 296, reszta zaś z domowego wychowania.

Zonatyh dwa razy prawie tyle co bezzennych, mianowicie pierwszych 807, drugich 443.

Placa pobierana przez te osoby od mniej niż 100 rs. (jaką pobierało 15 osób), dochodzi do więcej niż 7,000 rs. jaką pobierało 2 osób.

Największe pensje z dodatkami pobierano w zarządzie akcyzy, jakoteż w zarządzie telegraficznym.

Pod względem wyznania, katolików obliczono 562, a prawosławnych 532. Gazeta Katkowa gorszy się tą przewyżką katolików i wyraża nadzieję, że wkrótce prawosławnych będzie więcej. Jakoż rzeczywiście liczba ich przybyła, bo oto czytamy, że w witebskiej gubernji w newelskim powiecie 230 osób, Moskale przesładowaniem, konfiskatą i gwałtami, zmusili do przyjęcia prawosławia.

— Pod pozorem za długi, wystawili Moskale na sprzedaż następujące majątki: w gubernji mińskiej, powiecie mińskim: 1) Jasień, Dominika Wojzbuna; w gubernji witebskiej, powiecie ludyńskim: 2) Bredaki, Mikołaja Boguszewicza.

— Pamiętnem jest pismo „Czas“, jak na insynuację Milutyna, puszczone wieść o złym stanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i przed sprawdzeniem jeszcze, urzędownie ogłoszono niemal bankructwo jego i opieczętowano jego bióra. Komisja wyznaczona dla sprawdzenia stanu kas i ksiąg towarzystwa, przekonała się o mylnosci tego twierdzenia, a sprawozdanie jej obszernie w trzech grubych zeszytach ogłoszone, z których trzeci wyszedł przed niewielu dniami, złożyło dostateczne dowody pomysłnego stanu tej instytucji. Komisję składali generałowie rosyjscy Geewicz i Oppermann i najzaufaniejsze rządowi rosyjskiemu osoby. Ostatni zeszyt tego sprawozdania zajmuje się wykazaniem, iż pożyczki w ostatnich dwóch latach nie tylko się nie powiększyły, lecz znacznie się zmniejszyły, a to tak dalece, iż od r. 1861 do 1864, zaszyły w stosunku jak 11 do 2.

— P. Błotnicki i Wędyński we Lwowie, oddani zostali pod sąd z powodu artykułu drukowanego w „Dzienniku Narodowym“, który redagował znany stronnik moskiewski Rapacki. Tenże Rapacki twierdził, że autorem artykułu jest p. Błotnicki, lecz że twierdzenia swojego nie mógł dowieść, więc sąd lwowski dla braku dowodów, uwolnił Błotnickiego i Wędyńskiego. Tymczasem sąd wyższy wojenny w Wiedniu, który od niejakiego czasu zwykł był obostrzać przedstawione mu w apelacji wyroki, p. Błotnickiego skazał na półtora roku więzienia, a Wędyńskiego korektora, na pół roku.

— Władysław Zawadzki we Lwowie, ma wydać nowe pismo p. t.: „Rozmaitości polityczne i literackie.“

— Przed zebraniem się reichsrathu w Wiedniu, nasi poslowie z Galicji, odebrali rozesłane pocztą do nich pismo, p. t.: „Głos z kraju“, w którym to piśmie, poruszoną została bardzo silnie rzecz ich bytności w radzie państwa. Dzienniki krajowe nie mogły się zająć, z powodu stanu obłężenia tą sprawą, więc jak w takich razach bywa, zastąpiła je tajemna prasa. Głos z kraju doradza posłom, żeby nie brali udziału w obradach rady państwa i na pierwszym posiedzeniu złożyli mandaty, z powodu anormalnego stanu w jaki kraj wprowadziło austriackie ministerjum. Niewiadomo czy poslowie nasi posłuchają tego

głosu, który jest głosem kraju. Reichsrath otwarty został dnia 12 listopada, 137 deputowanych było obecnych, a pomiędzy nimi 9 Polaków, którzy jak donosi „Presse,” dalszy swój udział mają uczynić zależnym od zniesienia stanu oblężenia w Galicji i przywrócenia tam konstytucyjnego porządku rzeczy. Smolka nie przyjechał do Wiednia.

Rząd rosyjski obiecał wszystkim poddanych austriackich, którzy brali udział w powstaniu i aresztowani lub wzięci zostali do niewoli, uwolnić, jeżeli prócz politycznych zarzutów, inna wina na nich nie ciąży. W skutek tego, rząd rakuski wydał rozporządzenia, ażeby w miejscach oznaczonych, osoby powrócone przez Moskwy, były przyjęte przez urzędy austriackie, które ich mają rozesłać pod sądy wojenne austriackie.

„Wanderer” donosi z Drezn wiadomość, o nadeszłej tamże nocie gabinetu petersburskiego która zrobiła na dworze saskim, wielkie wrażenie. Nota rzeczona rozwodzi się nad tem, jakoby polski komisarz Jackowski, działający z polecenia Rządu Narodowego, w Saksonji znalazł dobre przyjęcie. Pomimo bardzo stanowczych wyrażań powiada nota, których ze strony rosyjskiej dostarczono gabinetowi saskiemu o istnieniu tego rodzaju prywatnych wicherzeń, gabinet dreźnieński nie dał dworowi petersburskiemu żadnego wyjaśnienia, chociaż tenże gabinet w skutek kroków umyślnie w tym celu wysłanego Kotzebuego dostał w swe ręce papiery, znalezione podczas rewizji odbytej w pewnym domu w drukarni tajnej, a dotyczące polskich usiłowań. Kotzebue dostał treść listów prywatnych od jakiegoś saskiego urzędnika, a na reklamację jego zaniechane do p. Beusta, minister saski nie dał stanowczej odpowiedzi. Nota zawiera życzliwą radę oddalenia p. Beusta, poczem i po odebraniu egzemplarzysty saskiemu konsulowi w Warszawie zaniechanoby sprawy. Nie wiemy o ile ta wiadomość „Wanderera” jest prawdziwą, to tylko wiemy, że rząd saski odmawia gościnności Polakom, a p. Kotzebue, który urządził pomiędzy Polakami w Dreźnie szerokie szpiegostwo, wysłał swoich szpiegów za wydalonymi z Saksonji aż do Zürichu, z którego jeden jak niegdyś Juljus Schram, został odkryty i wyjechał przez Strasburg do Paryża, nazywać się zaś miał podobno E. P.

„Narodni Listy” w nrze 305 donoszą co następuje: „Polacy internowani w Ihlawie, przed wywiezieniem swem do Olomuńca, przesłali do redakcji „Mor. Orlice” następną adres dziękczynny obywatelom Ihlawy:

„Osądzeni wyrokiem Bożkiej Opatrzności na ciągłe tulaństwo, zmuszeni jesteśmy szukać gościnności we wszystkich krajach Europy i całego świata. W takim smutnym położeniu, nam udreżonym tęsknotą po kraju, rodzinie, ojcach, matkach, dzieciach, w wygnańczej doli naszej, ulgę nam przynosi jedynie okazane wszędzie współczucie. Przy niem osamotnienie nie jest tak dotkliwie. Dwadzieścia miesięcy byliśmy internowani w Ihlawie, a łaskawi obywatele z małemi wyjątkami, obchodzili się z nami z prawdziwą ludzkością. Wielobne duchowieństwo udzielało nam religijnej pomocy i wsparcia, nie chcąc przyjmować żadnej nagrody. Wiele zacnych domów w mieście otworzyło nam gościnne swe progi, żeśmy mogli jak w gronie rodzinnem spędzić mile nie jedną chwilę gorzkiego wygnania. Słowem na każdym kroku doświadczaliśmy od Ihlawian serdecznej gościnności i prawdziwego współczucia dla naszego smutnego położenia, jako od ludzi pojmujących chrześcijańską miłość. Wyznajemy, że podczas pobytu naszego w Ihlawie, zaciągnęliśmy wielki dług wdzięczności względem obywatelstwa, a mianowicie względem was, bracia Czechowic, tak w mieście jak i w okolicy. Wyście się nie tylko słowami pociechy dzielili z nami w utrapieniu naszym, lecz nadto staraliście się ulżyć nam w niedoli. Nie mogąc innym sposobem okazać jak wysoce oceniliśmy waszą przychylność, pozwólcie, żebyśmy wam choć słowami wyrazili nasze serdeczne dzięki, i wiedząc że dowody przyjaźni i współczucia ze strony waszej, głęboko utkwiły w sercach wszystkich Polaków i do śmierci budzić będą miłe wspomnienia. A gdziekolwiek nas losy zapędzą, wdzięczność ku wam nigdy nie zgaśnie. I wy nas racieście chować w życzliwej pamięci. Zostawajcie z Bogiem, na wieki z Bogiem. — Polacy internowani w Ihlawie.

Różne Wiadomości.

— Przed dwadzieścia laty stowarzyszenia wzajemnej pomocy były nieznanne pomiędzy robotnikami we Francji. Dziś nie masz miasteczka, w któreby te dobroczynne instytucje były nieznanne. Podług urzędowego raportu w „Monitorze” umieszczonego, w zeszłym roku istniało we Francji 4,582 stowarzyszeń, liczyły one 639,044 franków i fundusz przeznaczony dla robotników chorych, kalek i z powodu starości nie mogących pracować. Trzysta nowych stowarzyszeń powiększyło liczbę zapisanych w roku obecnym. Robotnicy doszli do tego funduszu dwójakim sposobem. Postanowili dobrowolny podatek, wynoszący małą kwotę. Przybrali sobie członków honorowych, to jest każdy, którego serce bije dla ludu, może, albo jednorazową ofiarą, albo miesięcznym podatkiem, albo talentem swoim przyjsz w pomoc stowarzyszeniu. Stowarzyszenia te czysto ekonomiczne otwierają wolny przystęp ludziom rozmaitych opinii politycznych i wszelkich wyznań. Artysty, stowarzyszeni orfeonu, teatru, władze municypalne idą im z pomocą. Wzajemna pomoc, poparta ofiarami mających, współdziałaniem artystów i uczonych, miłościwe, braterskie zapowiada stosunki. Inaszej stowarzyszenia wzajemnej pomocy, pomiędzy emigracją wrosną w kapitaly i w siły, jeżeli prowadzone będą praktycznie, jeżeli sięgać będą tylko po cele możliwe i jeżeli unikną rozbięcia, które indywidualność mocno w nas wyrobiona, a sprzeczna z duchem asocjacji tak łatwo i często stowarzyszenia nasze rozpręga. Pożądaną byłoby rzecz, ażeby i w kraju stowarzyszenia wzajemnych pomocy wiązały się pomiędzy robotnikami naszymi.

— W miasteczku Prostějowie w Morawji, od Nowego Roku wychodzić będzie pismo perjodyczne p. t. „Prostějowan.” Wspo-

minamy tu dla tego o tem piśmie, ażeby zwrócić uwagę na wielką ilość pism perjodycznych w Czechach, gdzie małe miasteczka mają swoje organa. Ludność liczną prenumeratą podtrzymuje wydawnictwo tych pism, bo wagę ich dla oświaty narodowej dobrze rozumie. U nas mało pism podobnego rodzaju wychodzi, a wiele z nich utrzymują się prywatną ofiarą i ciągle potrzebują dokładać do prenumeraty, która nieraz kosztów druku nie wraca. Nie w jedną rzecz warto byłoby naśladować Czechów, szczególnie zaś w tem obywatelskim poczuciu, wspierania narodowych przedsięwzięć i narodowej literatury, którą odznaczają się Czesi.

— Stronnictwo Riegera i Palackiego w Czechach, wydało manifest, w którym określa stanowisko Czech do monarchji austriackiej, usiłując takowe zbliżyć do węgierskiego, lecz oraz pragnąc podgarnąć pod swoją chorągiew wszystkich Słowian w Austrii. Plemienna ta a nie narodowa dążność Riegera i Palackiego, reprezentowana przez ich dziennik „Narod,” szukała zawsze podpory w Petersburgu, a to jedno trzymało od niej zdala najznakomitszą część własnego narodu. Stronnictwo to, jak w ogóle Czesi, nie będą brać udziału w radzie państwa.

— „Humoristické listy” zawieszono na trzy miesiące, zaczynając znow od 3 grudnia wychodzić pod redakcją Em. Züngel w Pradze.

— W Pradze zacznie wychodzić nowe czeskie pismo pod tytułem: „Slovo.”

— Wyższy sąd ziemski w Pradze, wydał wyrok podwyższający karę więzienia na 8 miesięcy dla p. F. Winklera, redaktora „Boleslavana.”

— Urzędniczy pocztowi w Czechach listy i posyłki do czesku adresowane albo zatrzymują, albo też w inny niedogodny dla publiczności sposób okazują, iż nie są za równo-uprawnieniem języka czeskiego z niemieckim. Coś podobnego jest w Poznańskim, gdzie urzędnicy pocztowi nawet czytać po polsku nie umieją. Na to, ażeby ich nauczyć krajowego języka, jest jeden sposób, nigdy nie używać na ziemi swojej obcego języka.

— Ksiądz Adam Jakóbowski, członek rady wychowania w Królestwie Polskim, b. rektor akademji, przez komitetu egzaminacyjnego, przeznaczył z własnych funduszy 4,000 złp. na premia za rozprawy, z których 800 złp. na rzecz akademji duchownej, a pozostałe 3,200 na rzecz szkoły głównej. Szkoła główna rozporządzając sumą powyższą, naznaczyła po dwie nagrody na każdy z czterech wydziałów, większą złp. 500 i mniejszą złp. 300 przepisanych. Rozprawy na naznaczone temata mają być nadesłane do szkoły głównej do dnia 1 stycznia 1855 r.

— Jednocześnie z pożarami całych miast i wsi, z opisem lub wzmianką o których niemal w każdym numerze moskiewskich dzienników spotkać się można, szerzy się pożar społeczny. Rozboje zaczynają pomalą wchodzić niemal na porządek dzienny; nie mówiąc już o cząstkowych rozbojach bardzo pospolitych w Rosji, szerzą się coraz bardziej szczególnie w środkowych gubernjach rozboje zbiorowe. „Moskowskije Wiedomosti” donoszą, że ostatnimi czasy przy śledztwie schwytanego w poławskiej gubernji złoczyńcy, tenże wyznał, iż jest w spółce ze 100 ludźmi, nie rachując ze 20-stu honorowych członków i korespondentów, mieszkańców miast i miasteczek. Te pożary, rozboje i pijaństwo któremu się dziś na zabój oddaje naród moskiewski, niby dla zalanania jakiejś tajemnicy a może strasznych myśli i przeczuc, są to smutne objawy dowodzące anormalnego stanu organizmu społecznego w carstwie, skrepowanego w pieluchach policyjno-czynowej opieki caryzmu! Herzen słusznie się wyraził że Moskwa dziś pijana...

— Wiadome są oszczerce podejrzenia miotane na Polaków, przez moskiewskie dzienniki z powodu pożarów w Rosji. „Moskowskija Wiedomosti” donoszą o 2ch rozstrzelaniach za umyślne podpalenie w gubernji kurskiej, obaj rozstrzelani są Moskale, jeden odstawnny soldat, drugi ze służby kościelnej.

Przegląd polityczny.

Depesza donosząca o cichem otwarciu austriackiego Reichsratu zapowiedziała, że uroczyście otwarcie z mową tronową odbędzie się za parę dni i tłómaczyła to opóźnienie oczekiwaniem na ważny fakt polityczny, który chcieliby zakomunikować zgromadzeniu prawodawczemu w mowie zagajającej, żeby pozyskać więcej przychylności dla projektów finansowych, mających być przedstawionemi tej niby kompletnej radzie. Jakie to fakta polityczne miały służyć na osłodzenie smutnego obrazu stanu finansowego, a szczerze powiedziawszy i ogólnego położenia politycznego Austrii, trudno było domyślić się; tylko niektóre korespondencje zdawały się napomykać, że to idzie o przyrzeczenie, które spodziewano się otrzymać ze strony Prus, co do rozpoczęcia z Austrią negocjacji względem związku celnego między tem cesarstwem i Zollvereinem prusko-niemieckim. Obietnica ta nie tak bardzo wskazuje zdaje się być pocieszającą dla Austrii, bo Prusy stawiają podobno warunek nie bardzo pozwalający spodziewać się pomyślnego rezultatu negocjacji; to jest że układy mające się prowadzić, nie mają bynajmniej naruszyć ani autonomji Zollverein ani interesów państw składających ten związek. A prócz tego wiadomem jest, że Prusy czyniąc to ustąpienie, zapewniły sobie równocześnie ustępstwo ze strony Austrii, a mianowicie przychylenie się do pewnych kombinacji pruskich w przedmiocie Księstw nadelbiańskich.

Dziś mamy już kompletny tekst mowy tronowej Franciszka Józefa i nie tylko nieznajdujemy w niej żadnej tego rodzaju pocieszającej wiadomości, ale w ogóle nawet nie takiego, przez coby tamowa mogła uzyskać prawo do ważności politycznej. Najwybitniejszą stroną tego dziwnego dokumentu stanowi to czego cesarz austriacki nie powiedział wcale, a co ważniejszym jest dla teraźniejszego stanu i przyszłości Austrii niż to wszystko o czem mowa tronowa zadowoloniem lub udaną nadzieją mówi.

Cóż tak ważnego dla Austrii wyniknąć może z utworzenia niepewnego jeszcze tronu meksykańskiego? jakąż rękojmnie przejednania Węgier i całej reszty prowincji nie chcących dotąd uznać ojcowskiej dobroci rządów austriackich dawać może sztuczne ściągnięcie reprezentantów siedmiogrodzkiej do Reichsratu? a jednak to są najradośniejsze wypadki o których Franciszek Józef wspomina, obok stereotypowego zapewnienia o przyjaznych stosunkach ze wszystkimi państwami europejskimi. Dla czego cesarz austriacki nie wspominał ani pół słówkiem o konwencji 15 września, która niepodobna przecie, żeby jakich skutków nie spowodowała dla Austrii. Czy politycy kierujący sprawami gabinetu austriackiego jeszcze nie zadają co o tym akcie myślić, czy też nie chcą sobie zadawać tego trudu przed czasem?

Ciekawi jesteśmy także co powiedzą Polscy re-

prezentanci w Reichsracie, których znaczna część jak donoszą dzienniki, stawiała się na swoich miejscach, że cesarz zamiast ogłosić zniesienie stanu oblężenia w Galicji, cieszy się że te wyjątkowe środki potrafiły ocalić od niebezpieczeństwa zagrożenia interesa tej prowincji i że będzie mógł później zupełnie usunąć ten stan niekonstytucyjny. Ciekawi jesteśmy, powtarzamy jak się zachowają reprezentanci polscy na konstytucyjnych naradach pod niekonstytucyjnym stanem oblężenia?

Ale milczenie Franciszka Józefa co do kwestji konwencji włosko-francuzkiej, nie pozbawiło nas sposobności pomówienia o niej raz jeszcze. Chociaż po mowie generała Lamarmora zdawało się że już nic więcej interesującego nie usłyszymy w tym przedmiocie; p. Pepoli znalazł jeszcze niejednego nowy punkt podnoszący znaczenie tego ważnego ze wszech miar aktu. Niejedno w mowie p. Pepoli nie podoba się bezwzięcia stronnictwu klerykalnemu, ale przyznać musimy szanownemu mówcy charakter umiarkowania, połączony jednakże z należytą surowością dla reakcji, którą razem z nim potępiają nie tylko liberaliści ale i ludzie stojący w obronie świeckiej władzy papieżstwa. Nakoniec pierwszy margrabia Pepoli potrafił wykazać dobrą stroną dążności rządu francuzkiego w przeprowadzeniu tego układu.

Kiedy sprawa narodowości, tryumfująca po wojnie kryńskiej, została pobita w Polsce i księstwach duńsko-niemieckich, kiedy w pierwszej sama Moskwa, a w drugich same Prusy i Austrija pozwoliły sobie tę kwestję własnowolnie rozstrzygnąć, Francja postanowiła sama także rozstrzygnąć tę kwestję we Włoszech, przez usunięcie okupacji Rzymu. Groźba despotycznego przymusza trzech potentatów północnych, nakazywała Włochom zbliżenie się do Francji i utworzenie drogi do nowego porozumienia się Zachodu. Kwestja rzymska mogła stanąć przeszkodą temu porozumieniu się. Wiadomo było że Francja nie zechce przystąpić do rozstrzygnięcia tej kwestji, bez poprzedniego uspokojenia obaw opinji katolickiej w Europie względem środków przemocy zagrażających Papieżowi. Włochy ułatwiły to zadanie i ułatwią przywrócenie między Francją i Anglią zaufania zakłóconego przed rokiem, przez sparalizowanie idei kongresu ze strony angielskich mężów stanu. Konwencja wrześniowa według p. Pepoli jest faktem wielkich rezultatów dla całej Europy a szczególnie dla Włoch, które podniosła moralnie przez usunięcie okupacji rzymskiej; zapewniła trwałość, siłę zjednoczenia narodowości włoskiej, bo przeniesienie stolicy do Florencji jest rękojmią że rząd francuzki zrzekł się idei powrotu do projektu federalizacji Włoch, a założenie polityki cesarskiej, pojednania kościoła z wolnością, osiągnięte zostanie przez program Cavoura: wolny kościół w wolnym państwie.

P. Pepoli nie dotknął tak stanowczo jak generał Lamarmora kwestji weneckiej, ale zwrócił uwagę na milczenie gabinetu austriackiego, który może spodziewa się jakiego błędnego kroku ze strony parlamentu włoskiego, i dla tego mówca zaklina Izbę, aby jak najzgodniejszem zatwierdzeniem konwencji, zniweczyła te nieszlachetne nadzieje. Nie można wątpić o takim rezultacie rozpraw o konwencji. Mowy pp. Buoncompagni, Lamarmora, Visconti-Venosta i Pepoli, zapewniłyby tryumf konwencji, choćby Izba była najzupełniej przeciw niej uprzedzoną, a tego nie było i ani p. Berti ani p. Boggio, argumentami swojemi nie zachwieją usposobienia reprezentantów włoskich.

Dziwny artykuł spotykamy w „Leipziger Ztg.” dziwny, bo przychylny dla Francji, co w dziennikach niemieckich jest nadzwyczajnością. „Gazeta lipska” radzi Austrii, aby w obec konwencji wrześniowej zbliżyła się do Francji, bo tym tylko sposobem może zachować tej konwencji jej pierwotny charakter i nie pozwolić Włochom wyzyskać ten pakt w egoistycznych celach. Francja według „Leip. Ztg.” przez konwencję 15 września, wywróciła drogę Europie do wyjścia z labiryntu w jakim się znajduje, ale potrzeba aby rządy interesowane dopomogły Napoleonowi III. do utrzymania tej sprawy na drodze jaką on dla niej wytknął, w przeciwnym razie, można się spodziewać drugiej edycji wypadków, jakie nastąpiły po pokoju w Villafranca. Rząd włoski mówi „Leip. Ztg.” znajdzie znowu kogoś, co mu pomoże w „niedopełnieniu przyjętych zobowiązań.” Jeżeli tego nie zrobi Anglja, to... kto inny.

Rząd duński pospiesza z ratyfikacją traktatu pokoju. Major Huielfield wyjechał już z Kopenhagi do Wiednia, wioząc tę ratyfikację.

Niesłychany fakt zbrojnej napaści i uprowadzenia okrętu południowego „Florida,” przez statek stanów północnych „Wassuhets,” z neutralnego portu brazylijskiego, Bahia, wywołał już wystąpienie rządu angielskiego do wszystkich mocarstw morskich europejskich, w celu zaprotestowania na drodze dyplomatycznej u rządu w Washington, przeciw temu aktowi, który w oczach gabinetu londyńskiego stanowi oburzające pogwałcenie prawa morskiego; gabinet angielski oświadcza gotowość poparcia w razie potrzeby słusznych reklamacji, z jakimi wystąpił rząd brazylijski.

Rząd francuzki miał otrzymać wiadomości z Ameryki północnej, donoszące o ogłoszeniu emancypacji niewolników i bliskiem zakończeniu wojny domowej. W dalszym ciągu tego projektu, ma być perspektywa obalenia przez Stany Zjednoczone tronu Meksyku, poparcia Peru przeciw Hiszpanji i opanowania wyspy Kuby. Kto wie czy Nowy świat nie da nam wkrótce więcej interesujących wypadków, niż stara Europa.